№ 13.

Warszawa, dnia 26 Marca 1864 r.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. **w Warszawie** *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki,** prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

Od Redakcji.

Z numerem dzisiejszym kończy się kwartał pierwszy zapisu na *Tygodnik Mód,* upraszamy przeto Szanownych Prenumeratorów w Warszawie zamieszkałych, o wczesne składanie opłaty prenumeracyjnéj na kwartał następny. Po ukończeniu powieści obecnie się publikującéj, p. t. „Jan Halifax," rozpoczniemy druk powieści napisanéj przez J. I. Kraszewskiego p. t. *Na cmentarzu-na wulkanie,* któréj rękopism już nam nadesłany został.

POMYSŁY DO HISTORJI.

O POSŁANNICTWACH SPOŁECZEŃSTW LUDZKICH.

(Dalszy ciąg)

II. MOJŻESZ

Kiedy Hebrajczycy wyszedłszy z Egiptu przeszli morze Czerwone, które pochłonęło ścigające ich wojsko Faraona, Mojżesz stojac nad brzegiem, wznosił pieśń dziękczynną Bogu jedynemu, najlepiéj malującą wzniosłą jego duszę, i silną wiarę, jaką była przejęta.

— „Śpiewajmy Panu chwalebnie"—śpiewał ten wielki mąż jakiemu równego nie zna historja—bowiem uwielbiony jest, konia i jezdca rzucił w morze. Moc moja i chwała moja Pan, i stał mi się zbawieniem; ten Bóg mój i wielbić go będę i Bóg ojca mego i wywyższać go będę.

Pan jako mąż waleczny:— Wszechmocne imię jego.

Wozy Faraonowe i wojsko jego wrzucił w morze; celniejsze książęta jego *potonęły w czerwonem morzu.*

Głębokości okryły je; poszlli w głębią jako kamień.

Prawica twoja, Panie, uwielbiona jest w mocy; prawica twoja, Panie uderzyła nieprzyjaciela.

A w wielkości chwały Twojéj złożyłeś przeciwniki twoje i puściłeś gniew swój, który je pożarł jako słomę.

A w duchu zapalczywości twojéj zgromadziły się wody; stanęła woda płynąca: skupiły się głębokości w posród morza.

Rzekł nieprzyjaciel:—będę gonił i pojmam; i rozdziele korzyści, nasyci się dusza moja: dobędę miecza swego i pobije je ręka moja.

Wionął wiatr Twój i okryło je morze, potonęli jako ołów w wodach gwałtownych.

Któż podobien Tobie między mocarzami, Panie?—Kto podobny Tobie?—wielmożny w świętości, straszny i chwalebny i czyniący dziwy.

Ściągnąłeś rękę Swoję i pożarła je ziemia.

Byłeś wodzem w miłosierdziu swojem ludowi, któryś odkupił: i niosłeś go w mocy swojéj do mieszkania Twego świętego.

Ruszyli się narodowie i rozgniewali się: boleści objęły obywatele Filistyńskie.

Tedy się trwożyły książęta Edom, mocarze Moab strach zdjął; i zdrętwieli wszyscy obywatele Chananejscy.

Niech padnie na nie strach i lękanie w wielkości ramienia twego; niech się staną nieruchomi jako kamień, aż przejdzie lud twój ten, któryś otrzymał.

Wprowadzisz go i wsadzisz na górze dziedzictwa Twego, w najmocnieszem mieszkaniu Twojem, któreś zrobił Panie, w świątnicy Twojéj, Panie którą umocniły ręce Twoje.

Pan będzie królował na wieki i daléj. Wjechał bowiem konny Faraon, z wozami i z jezdcemi swemi w morze; i wrócił na nie Pan wody morskie; a synowie Izraelowi chodzili po suszy przez pośrodek jego."

Tak wzniosłą pieśnią Mojżesz w natchnieniu ducha, chwalił Pana nad pany, a lud ukorzony powtarzał chórem.

— „Śpiewajmy Panu chwalebnie, bowiem jest uwielbiony —konia i jeźdzca wrzucił w morze."

Chociaż w pieśni téj pomimo najwyższéj prostoty, niezmiernie silnéj i potężnéj, jakiéj nie dorównywa żadna nowożytna poezjia, Mojżesz wyraźnie powiada, że wozy, wojsko i książęta Faraonowi potonęli w morzu Czerwonem, wielu jednak pisarzy zaprzecza spełnieniu się tego faktu, dowodząc, że Egipcianie w ściganiu Hebrajczyków, wstrzymani i porażeni zostali przez burze. Pyszałkowatość ta ludzi chełpliwych i zarozumiałych nie dziwi nas wcale, człowiek wypiwszy kroplę z oceanu tajemniczej dla niego wiedzy, ma niejakie powody nadymania się, jak żaba pragnąca tuszą dorównać wołowi. Tacy więc uchwycona kropelką, wytłumaczywszy sobie wiele, rzeczom niemogącym być dowiedzionym ludzkim rozumem, albo nie wierzą albo zaprzeczają, siląc się na dowodzenia, usprawiedliwiające ich niewiarę.

Wprawdzie szarlatanerja niedołężność umysłowa i zbieg różnych okoliczności, wiele potworzyły i tworzą jeszcze rzeczy nieprawdopodobnych, przez rozwagę rozumu ludzkiego uznanych za kłamstwo lub baśnie; ale czyż napotężniejsi myśliciele, nie powtarzają jednozgodnie, że jest wiele takich rzeczy na ziemi i niebie, o których się filozofom nawet nie śniło?—Jeżeli zaś Opatrzność otoczywszy Hebrajczyków widoczną swa opieką, potrafiła tak ich rozmnożyć, że w społeczności licznej jakm byli Egipcjanie, z pierwiastkowych 67 osób po kilku wiekach, urosłszy w półtoro-miljonową ludności, odrębną religiją, językiem, obyczajami, sami nie tylko nie rostopili się w obcym sobie żywiole, ale nawet obudzili obawę wciemiężcach wzięcia nad niemi przewagi: —jeżeli Opatrzność utrzymawszy w nich bez skazy wiarę w jedynego Boga, dała im Mojżesza cudownie ochronionego od śmierci, i również cudownie wychowanego i wykształconego; następnie kiedy prześladowanie przyszło do ostatecznych granic, tak że lud Hebrajczyków mógł w niem być zupełnie wytępionym, Mojżesz natchniony został myślą wyprowadzenia swych braci ze srogiej niewoli i osiedlenia ich w zupełnie innych stronach:—otóż jeżeli to wszystko się stało wyraźnie z wyższéj, a nie ludzkiéj woli, to dlaczegóżby, w danéj chwili niebezpieczeństwa lud taki nie miał być osłonięty od zatraty jakim nadzwyczajnym niepojętym wypadkiem, choćby nawet usunięciem się aż do dna groźnych fali morskich? Że zdarzenie podobne tylko cudem daje się tłumaczyć, nie dowodzi, żeby mogło być zmyślonem, wiele bowiem rzeczy wczoraj jeszcze wyśmiewane jako proste kłamstwo, dziś są głoszone za prawdę, czekajmy więc a dowody może się znajdą. Ale i dziś już na nich nie braknie. Otóż podług Dyjodora na brzegach tego morza utrzymywało się podanie, że pewnego razu wody się rozstąpiły i zostawiły szeroką suchą drogę:—Manethon powiada, że król Amenophis wyruszywszy w pogoń za Arabami, pochłonięty został przez fale morskie i już z wyprawy swéj nie powrócił. Napoleon wreszcie w 3600 lat, potem, zabłąkawszy się w pustyni w okolicy kanału łączącego morze Czerwone ze Śródziemnem, zaskoczony nagle przez przypływ morza, o mało także nie utonął. Widać więc, że do miejscowości téj są przywiązane pewne warunki, które od czasu do czasu sprowadzają podobnie

zgubne katastrofy, i wedle tradycji zgubiwszy wojska Faraona i Amenophisa, już w naszych czasach poraz trzeci, ledwie że nie zatopiły Napoleona.

Że Mojżesz, poeta, prorok, uczony, historyk, prawodawca, polityk, medyk, gospodarz, rolnik wreszcie oswobodziciel swego ludu, którego potędze rozumu dziwiąc się odkrywamy dopiero w obecnych czasach, zgodność jego opisów z nauką fizyki i geologji, był namaszczony wyższem natchnieniem—najlepiej świadczą czyny całego jego życia i nadane ludowi instytucje, stawiające go wyżéj nad ówczasowy a nawet i dzisiejszy stan nauk.

Wyszedłszy z Egiptu, nie udał się z ludem ku Eufratowi, ani ku Fenicjanom, gdzie musiałby toczyć walki z ludami bardzo potężnemi, ale poszedł ku Palestynie zajętéj przez pomniejsze narody łatwo mogące uledz podbojowi. Pragnąc zaś lud wyprowadzony, ze stanu hord koczujących zepsutych różnemi przesądami i nałogami nabytemi w długiéj niewoli między bałwochwalcami, podnieść na stopień narodu osiadłego i urządzonego w trzech wielkich jednościach: Boga, narodu i zakonu czyli prawa, harmonizujących z sobą i zlewających się w jedną całość; postanowił zatrzymać go na puszczy przez tak długi czas, dopókiby żyjąc sam w sobie, wolny od obcych wpływów, nie był się uzdolnił do spełnienia nadanego mu posłannictwa, dopókiby umocniwszy w sobie narodowe podanie o Abrahamie, nie nauczył się ufać jedynie Bogu samemu, Jego cześć, wielbić nadewszystko, i szanować nadane mu prawa.

Znając więc szorstkość obyczajów Hebrajczyków i niskość umysłowego rozwinięcia, nadał mu prawa, obejmujące najwznioslejsze pomysły polityki, a przy nich i przepisy policyjne, hygieniczne, domowego zarządu, zawsze jednak z dążnością umocnienia moralności i charakteru narodowego. Religją opartą jedynie na ufności w Opatrzność, nie okrył żadną tajemnicą, jak tego dopełniono w widokach czysto osobistych, w innych społeczeństwach, ale uczynił ją jawną, znaną wszystkim, a księgi święte rozkazał wszystkim bez różnicy pokazywać. Palenie ofiar błagalnych, zrobił nie celem ale środkiem, to téż prorokowie Samuel i Izajasz powiadają:

„Czyliż Pan chce całopalenia i ofiar, nie zaś raczéj posłuszeństwa jego głosowi? Co mi po mnóstwie ofiar waszych. Omyjcie się, czystemi bądźcie odejmcie złość myśli waszych od oczu moich, przestańcie źle czynić, uczcie się dobrze czynić. Szukajcie sądu, wspomagajcie uciśnionego, czyńcie sprawiedliwość sierocie, brońcie wdowy."

Zapobiegając, aby kapłani z czasem nie utworzyli osobnéj kasty, uprzywilejowanéj strażniczki nauki i wiary, jak to miało miejsce pomiędzy innemi ludami wschodu, rozproszył ich po całym kraju, nie dał na własność żadnéj ziemi, tylko przeznaczył dziesięciny na utrzymanie; w obrządku zaś a raczéj w modlitwie, zabronił wszelkich szalbierstw i tajemnic, które najdzielniéj do przewagi przykładają się. Czując zaś, że w takiéj prostocie religijnéj, objawiona prawda jedynego Boga, powinna być dziedzicznie utrzymywana w rodzie, wyłącznie do przechowania jéj przeznaczonym, kapłaństwo w pokoleniu Lewi uczynił dziedzicznem, i uroczystościom religijnym nadał cechę pamiątek narodowych, aby na wszystkie wieki utrzymała się w Izraelu świadomość tego, co Bóg dla niego zdziałał przez Mojżesza. Ustanowił więc święta wielkanocne, na pamiątkę wyprowadzenia ludu z niewoli egipskiéj, ze stosownemi przy nich zwyczajami, po dzień dzisiejszy jeszcze się utrzymującemi. W inne znów dnie, nakazał zbieranie się około arki z którą odbywali podróż, aby słuchając nauk arcykapłana przypominających im Boga, gruntowali w sobie uczucie braterstwa i jedności narodowéj. Że niewola Hebrajczyków niezmiernie poniżyła, że podniesienie moralne wymagało koniecznie, zabezpieczenia ich od obcego wpływu przez długoletnie zatrzymanie na puszczy, że troskliwość taka Mojżesza była konieczną—najlepiéj świadczy częste szemranie ludu na wielkiego swego prawodawcę i oswobodziciela, i powrót do bałwochwalstwa, gdy Mojżesz na górze Synaj odbierał dziesięcioro przykazań, obejmujących treść całéj moralności człowieka.

Nadto, zajęty jedynie myślą utrzymania wiary w jedynego Boga, i cały układ społeczny pragnąc w tym duchu urządzić, lud Izraela obałamucony, nieludzkim w Egipcie podziałem na kasty, umyślnie zatrzymał na puszczy, aby poznał, że jest jednym w potomstwie Abrahama i w danym mu proroctwie Odkupiciela, i równym sobie, ponieważ z niewolników Faraonowych, wszyscy razem przyszli do swobody i praw, przedtém im nieznanych. Pojmując zaś, że przywłaszczenie dla siebie lub swych dzieci, jakichkolwiek przywilejów, mogłoby osłabić główną ideę, którą chciał silnie ugruntować w podwładnym mu ludzie, postanowił zwierzchnictwa nie przekazywać rodowi swemu dziedzicznie, ale powierzyć go wyborowi, aby się spełniał pierwszy artykuł jego ustawy: „Jam jest Pan Bóg twój, którym cię wywiódł z ziemi egipskiéj, z domu niewoli," to jest, że Bóg jest wyłącznym panem Hebrajczyków, a oni równi między sobą.

Ta mądrość wielkiego prawodawcy, przebija się nie tylko w ogólnym zarządzie ludu, ale nawet

w najdrobniejszych szczegółach, tchnących miłością, godną poprzedzać naukę ewangieliczną. W Deuterenomium czytamy: A zgoła ubogi i żebrak nie będzie między wami. Jeśli jeden z braci twojéj, którzy mieszkają między bramami miasta twego, w ziemi, którą da ci Pan Bóg twój, do ubóstwa przyjdzie, nie zatwardzisz serca twego, ani ściśniesz ręki, ale ją otworzysz ubogiemu i pożyczysz czego baczysz że potrzebuje. Nie szukaj zemsty i nie przypominaj krzywd twoich braci. Nie szukaj sądu przeciwko krwi własnéj. Nie pogardzaj ubogim, i nie miéj względu na bogatego, wymierzając sprawiedliwość. Nie odkładaj aż do ranka zapłaty robotnika. Nie czyń krzywdy ani wdowie, ani sierocie, bo podniosą głos przeciw tobie, a ja wysłucham je. Nie mów obelg ojcu swemu i nie kładź zawady pod nogi ślepego, jeżeli lękasz się Pana. Nie obciążaj lichwą tego, który jest w potrzebie, daj mu sposób do życia i nie wymagaj nic za naddatek, który zebrał i nie bierz w zastaw odzienia wdowy. Kiedy żądasz zwrotu długu od bliźniego swego, nie wchodź w jego dom, aby brać zastaw, ale zostań przede drzwiami, a on ci da co ma. Jeżeli ubogi, niech jego zastaw nie przępędzi nocy u ciebie, ale zwróć mu go przed wieczorem, ażeby spoczywając pod swem nakryciem, błogosławił ciebie i żebyś znalazł sprawiedliwość przed Panem. Powstań za zbliżeniem się głowy sędziwéj, a czcij osobę starego. A gdy żąć będziesz zboże z ziemi swojéj, nie będziesz ziemi golił aż do gruntu, ani pozostałych kłosów zbierzesz. Ani w winnicy swojéj gron i jagód upadających zbierzesz, ale ubogim i gościom na zbieranie zostawisz. Jeżeli spotkasz wołu nieprzyjaciela twego, albo osła błądzącego, odwiedź go do niego. Jeżeli ujrzysz osła, a on leży pod brzemieniem, nie miniesz, ale podźwigniesz z nim."

Żeby lud swój zasłonić od wpływu otaczającego bałwochwalstwa, i utrudzić stosunki z cudzoziemcami, któreby go mogły sprowadzić z drogi prawdy objawionéj, zakazał wyrabiania jakichkolwiek wizerunków Boga, i zasiadać do stołu innowierców, lub spożywać z niemi potrawy. Hebrajczyk w niewoli u swego ziomka, mógł zostawać tylko przez lat sześć, późniéj zostawał wolny razem z rodziną, a prawo mówiło: daj im chleba i wina na drogę, i co większa nie zapominaj o nim późniéj, pamiętaj że służył ci wiernie lat sześć, i żeś ty sam był niewolnikiem."

Jako znający prawa rolnictwa, zabrania zasiewania pola przez lat trzy jednem ziarnem; wychowywania na rozmnażanie pierworodnych bydląd, jako słabych; zbierania owoców z drzewa przed upływem lat pięciu, i wydaje różne przepisy, dotyczące jadła, porządku domowego, czystości, słowem nie zapomina o niczem, aby tylko ludowi swemu nadać zdrowie ciała, hart duszy i czystość wyobrażeń.

Chociaż te instytucje w nadzwyczaj malutkiem zarysie naszkicowane zostały, czyż nie przekonywają jasno, że Mojżesz potęgą swego umysłu tak olbrzymio wyrosłszy nad stan ówczasowéj oświaty, a nawet nad dzisiejsze urządzenia społeczne, był wybrańcem namaszczonym wyższą wolą, aby ideę jedynego Boga mogącą upaść pod błąkającym się rozumem ludzkim, oddać pod wierną straż narodu, który cudowną także siłą, w pośród ucisku i prześladowania, z kilkudziesięciu osób, rozmnożywszy się w dwa blisko miljony, utworzył nareszcie silną społeczność, rosnąca zawsze w potęgę, gdy pamiętała o swem posłannictwie, upadajacą, ile razy o niem zapominała.

(d. c. n.)

---

* * *

W końcu zeszłego tygodnia byłem świadkiem niezmiernie rzewnéj i uroczystéj chwili, w któréj przyjaźń i szacunek oddawały cześć zasłudze, i wynagradzały przeżyte lata w ciężkim trudzie artystycznego zawodu. Niespodzianka ta ani wyproszona, ani nakazana, pomyślana i w czyn zamieniona, zgodnem uczuciem wszystkich kolegów Solenizanta, odbyła się w sam dzień Ś. Józefa, jako w dniu Patrona pana Szablińskiego, znanego wszystkim z talentu, pierwszego wiolonczelisty w orkiestrze Teatru wielkiego. Pod pozorem próby, zwabiony do bibljoteki teatralnéj, nie domyślając się radości, jaka go czeka, dla lepszego jéj zamaskowania, przypomnieniem obowiązku niejako znaglony do udania się na właściwe sobie miejsce, Szanowny Solenizant poprowadzony został przez Dyrektorów opery do przybytku sztuki, która wabiąc ku sobie ponętnie, więcéj jednak cierni i głogu, niż uroczych kwiatów wplata w żywot artysty. Na dany znak orkiestra ozwała się majestatycznym marszem z Burgrafów, a kiedy wszedł na scenę, niezwykle oświetloną, zajętą przez wszystkich artystów i artystki opery na dwa chóry podzielonych i z krzeseł i amfiteatru przepełnionych wielbicielami talentu Solenizanta, ozwały się rzęsiste oklaski, pan Szabliński zdumiony zatrzymał się w pośrodku, domyślając się, że to niespodzienka przez kolegów na cześć Jego przygotowana, za trud całego zycia, za wierną trzydziesto-pięcio letnią służbę, wynagrodzoną wreszcie acz szczupłą, ale

tak zasłużoną emerytur. Oklaski nie ustawały mieszając się z dźwiękami orkiestry, i łzami rozczulenia, roszącemi lica obecnych i oblicze Szanownego Solenizanta, a gdy miłe acz rzewne wrażenie cokolwiek się uspokoiło, rozpoczęta została kantata z chórem utworu p. Adama Müncheimera, do której następujące słowa ułożył p. Matuszyński artysta i reżyser opery:

Niech jednoczy nasze pienia
Jedna myśl i jedna chęć,
Bo dziś chwila jest uczczenia
Zasług lat trzydziestu pięć.

Przyjm Józefie, nasz Nestorze,
Hołd dziekczynny zlany w chór,
Tyś wskazał, co praca może,
Dając braciom godny wzór.

Chlubę niósł ojczystéj scenie
Twój potężny dźwięczny ton,
Hołd ci skarbiąc, uwielbienie,
Wśród wszechziemi naszych stron.

Bracia w sztuce nie zapomną
Zasług Twych i chwały Twéj,
Dzisiaj chociaż piosnką skromną
Chcą Cię uczcić w chwili téj.

Ty się nie ulękłeś ręki,
Jaką tu dotyka czas,
Dzisiaj nawet Twoje dźwięki
Zachwycają jeszcze nas.

Lata sił Twych nie stargały,
Swięty ogień nie zgasł, nie!
A choć włos już posiwiały
W sercu żar młodzieńczy wre.

O! niech Bóg Cię szczęściem darzy,
Błogosławi wszystkie dni,
Niech zabierze smutek z twarzy,
Samo szczęście zsyła Ci.

Bo kto sercem, serca wzrusza,
W zrozumiały dla nich ton,
W kim tchnie zacna czuła dusza,
Zbierać winien hojny plon.

Po ukończonéj pięknéj téj kantaty przeplatanéj solowemi głosami artystek i artystów, Dowiakowskiéj, Quattriniowéj, Matuszyńskiego i Troszla, pan Żółkowski odczytał następujące wiersze otoczone licznemi podpisami kolegów;

Na stroméj drodze sztuki są kwiaty i ciernie,
Z łez i uśmiechów zawód składa się artysty,
Lecz kto pokona trudy, kto w nim dotrwa wiernie,
Znajdzie pociechę w jednéj chwili uroczystéj.

Kolego! długiéj pracy i zasług Twych lata
Dzisiaj braterskie grono współuczuciem święci,
Talent hojną Ci dłonią wieniec czci uplata,
Koledzy niosą dowód serdecznéj pamięci."

Przy tych słowach Szanownemu Solenizantowi i Jubilatowi doręczony został na pamiątkę zegarek złoty od artystów; stosowny upominek od miłośników muzyki, i portret bardzo ładnie i starannie odrobiony, w znanym zakładzie fotograficznym Gebetnera, przedstawiający Jubilata w wielkim formacie, w całéj postaci, z wierną wiolonczelą w ręku, jakby co chwila mająca się odezwać czarownemi tony, darzącemi nas lat tyle cudną swoją melodją. Powinszowania Prezesa i Kolegów z serdecznemi połączone uściskami przyjaciół, zakończyły tę miłą i pełną rzewności uroczystość, któréj opis podając w naszem pismie, winszujemy zarówno Szanownemu Jubilatowi, że cześć taką umiał sobie zaskarbić, jak i artystom, że potrafili ocenić rzeczywistą zasługę, i stosownie ją wynagrodzić.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

Kto wymyśla mody? nie raz zadawałam sobie to pytanie, sama nie wiedząc, jak na nie odpowiedzieć. W Paryżu dopiéro, w tém głównem ognisku, zkąd się rozchodzi po świecie wszelka nowość, dowiedziałam się, że inicjatywa w tym względzie, pochodzi od pań utrzymujących magazyny i zakłady krawieckie. „Nie spałam raz trzy noce, mówiła mi jedna z nich, aby wymyślić nowy garnirunek, jakiego jeszcze nie widziano. I doznałam prawdziwego tryumfu, gdy w parę tygodni potem, cały Paryż naśladował mój pomysł." Przez całą zimę panie te wymyślają mody na lato, w lecie zaś zajmują się zimowemi strojami, i nigdy podobno najwytrawniejszy mąż stanu nie otacza zamiarów swoich taką tajemnicą, jak te dyplomatki niewieście, stanowiące o losach krynoliny, albo stanika.

Jak z posianych ziarn nie każde wschodzi i wydaje plony, tak też i z mód wymyślonych, nie jedna ginie bez wieści, i te tylko zazwyczaj się przyj-

mują, które odpowiadają chwilowéj potrzebie lub panującem wyobrażeniom. Dla tego to moda jakkolwiek sama w sobie błaha, jest przecież jedną z licznych skazówek znamionujących ducha czasu, i jako taka zajmuje nieraz uwagę myślących ludzi. Przebiegając historją mody, dowiadujemy się, kiedy kraj opływał w dostatkach, kiedy się cieszył zamożnością i pokojem, kiedy prostota i powaga cechowały obyczaje, kiedy znów naród pogrążony w zbytkach, zatopiony w materjalizmie, głuszył się rozpaczliwie chwilowym szałem.

Nie wdając się w głębsze badanie, któreby przechodziło zakres naszego pisma, przytoczę tu krótkie ustępy, wyjęte z kronikarzy francuzkich, świadczące, w jaki sposób mody objawiały się w Paryżu, zkąd potem rozchodziły się po wszystkich krańcach ucywilizowanéj Europy.

Frankowie od najdawniejszych czasów, mieli szczególne upodobanie w zbytkach i świetności. Jeden z ważnych pomników historycznych z czasów najazdu Normandów na Francją w X wieku, poemat o oblężeniu Paryża, wyrzuca już Francuzom trzy główne wady, które przyprawiają ich o zgubę: pychę, lekkość w obyczajach i nadzwyczajną przesadę w stroju. „Przepasujecie się—mówi poeta—kosztownym pasem, spiętym na klamrę z drogiemi kamieniami. Aby ciało ochronić od zimna, potrzeba wam koniecznie purpury z Tyru szamerowanéj złotem. Kij który wam służy do podparcia, rzemyk nawet u obuwia waszego, świecą się od złota i klejnotów. Takie to obyczaje wasze o Frankowie! Jeżeli będziecie coraz głębiéj grzęznąć w zbytku, dzielne ramię zbezwładnieje wam, i postradacie miłą ojczyznę waszą.

Przez cztery następne wieki kronikarze mało wspominają o ubiorach. Łatwo się ztąd domyśleć, że w tych wiekach głęboko religijnych, naród francuzki niewiele zajmował się błyskotkami. Dowiadujemy się dopiero, że w XIV wieku Karol V zamiłowany w zbytkach, nosił wspaniałą odzież, a dwór jak zwykle naśladował królewski przykład: ztąd upodobanie w przepychu ogarnęło stolicę i jak powódź rozlało się po Francji. Wielkie panie dumne z herbów mężowskich, nosiły je na sukniach wyszyte złotem i jedwabiami. Panowie dworscy, używali szarf w dwóch kolorach, złożonych z dwóch odmiennych połów; jedna naprzykład połowa wraz z rękawem była czarna, druga karmazynowa. Tak widzimy dotąd przystrojone walety na starych kartach, które jak wiadomo wynalezione zostały w tym czasie, dla zabawy obłąkanego Karola VI. Za tego króla ohydne obyczaje żony jego Izabeli bawarskiéj, oddziałały na naród; przykład królowéj rozpowszechnił na dworze zbytki wszelkiego rodzaju. Pomimo krwawych wojen i ogólnéj nędzy, dwór stroił się i huczno biesiadował. Poeta ówczesny *des Ursins* chłoszcze téż bronią satyry wytworne ówczesne strojnisie. „Panie, i panny—mówi on, noszą na głowie sztuczne rogi, a raczéj uszy tak olbrzymiéj wielkości, że wchodząc we drzwi muszą pochylać głowę, i wykręcać ją bokiem. Twarz bielą i malują czerwoną farbą. Suknie ich z ciężkiéj materji, okładane kunami lub gronostajami, czy to zimą czy w lecie, zamiatają ulice długim ogonem; ogromne rękawy sięgają niżéj kolan; od pasa spada długi rożaniec z koralowych lub złotych ziarnek, służący raczéj do ozdoby, niżli do nabożeństwa.”

Włosy jasne powszechnie się wtedy podobały, gdyż takie miała Agnieszka Sorel, przyjaciółka Karola VII; każda kobiéta pragnęła być blondynką. Modne panie zaczęły więc pokrywać głowy perukami, a że niepodobna było znaleść takiéj ilości jasnych włosów, jaka była potrzebna, fryzjerzy robili owe peruki z konopnego włókna, pięknie doczesanego i utrefionego. Kaznodzieja Maillard, wyrzuca Paryżankom z ambony to dziwactwo.

W owym to czasie kobiéty poczęły nosić okrągłe czapki, powleczone złotogłowiem, wysokie przeszło na łokieć, a szpiczaste jak głowa cukru. Od samego wierzchołka spadał wielki rańtuch który osłaniał całą postać i dosięgał aż ziemi.

(d. c. n.).

M O D Y.

Paryż 19 Marca 1864 r.

W magazynach paryzkich przygotowują mnóstwo lekkich okrywek, w rozmaitym rodzaju. Najwięcéj uważaliśmy czarnych *poult de soie*, przybranych pasmanterją. Paletoty i wielkie rotondy będą w tym roku miały pierwszeństwo nad innemi. Paletoty robią pół wcięte do figury, nie zbyt długie, sięgające ledwie do kolan. Rękawy u nich ścięte do łokcia—jak zwykle, zachodzące długo na rękę, tak że przysłaniają zupełnie rękaw od sukni. Z pomiędzy wszystkich najwięcéj nam się podobał paletocik *poult de soie*, w wybornym gatunku, zapięty na rząd szmuklerskich guzików. Kołnierzyk marynarski obszyty grelotkami, takież epolety, mankiety i kieszenie, stanowiły główną jego ozdobę. Grelotki te dosyć grube i długie podobne zupełnie do frendzli. Inny paletocik przybrany był pliskami z materji, naszywanemi rzucikiem z drobnych lawowych perełek. Kołnierz i mankiety zdobiła torsada z drobnemi grelotkami.

Rotondy jedwabne, dosyć długie obszywają u do-

łu koronką albo frendzlą. Po bokach zostawione są zwykle otwory do przesuwania rąk, przybrane pasmanterją. Uważaliśmy także paletociki z lekkiego sukienka, właściwe dla młodych panienek, przystające zupełnie do figury, przybrane z przodu kilkoma rzędami baryłek i pętlic szmuklerskich. Z tyłu plecy oznaczone są pasmanterją, przeciągniętą w kształcie kieszeni i zakończoną kwaścikami. Paletoty te noszą powszechnie nazwę Polek.

Z pomiędzy sukien zwróciła uwagę naszą czarna mantynowa, przybrana u dołu sześcioma wązkiemi falbankami. Jedna falbanka była czarna, druga fijołkowa, wszystkie wycięte w maszynie, lekko przymarszczone, z małą główką. Każda z nich miała cztery palce szerokości. Stanik spinał się na guziki fijołkowe. Rękawy ścięte dosyć wąskie miały mankiet i epolet złożony z trzech falbanek dwóch fijołkowych, a jednéj czarnéj.

Inna suknia popielata popelinowa, zakończona była u dołu czarnym aksamitnym rulonem. Każdy bryt po jednéj stronie wycięty był w zęby, obłożone aksamitem, a że suknia miała ośm brytów, zatem w podłuż spódnicy, szły zęby ośmioma rzędami. Od dołu aż powyżéj kolan, z pod tych zębów wychodziły w bok klapki aksamitne czarne, dane rzędem jedna nad drugą, długie na pół ćwierci łokcia, szerokie na trzy palce zakończone w ząb ostry. Stanik spinał się na rząd aksamitnych czarnych guzików, po obu stronach tychże guzików rozchodziły się klapki, takie same jak na spódnicy. Rękawy miały odpowiedne naramienniki i mankiety.

Trzecia suknia także popielata wełniana, miała nad obrębem plisę czarną jedwabną, szeroką półćwierci łokcia. Z pod niéj wychodziły zęby układane ze wstążki czarnéj szerokiéj na cal. Ten rodzaj garnirunku bardzo teraz używany, widzieliśmy kilka sukienek dziecinnych, ubieranych dwoma lub trzema rzędami takich zębów. Do codziennych sukienek, robią je z wełnianéj tasiemki, do strojniejszych ze wstążki jedwabnéj.

Małe dziewczynki do lat dziesięciu lub dwunastu, noszą zazwyczaj kamasze, spięte na rząd świecących lub czarnych guzików. Majtki do tego bardzo krótkie, wychodzące ledwie trochę z pod sukienki. Spódniczki przybrane u dołu pliską, aksamitką, ruszką lub ząbkami, z greckim kaftaniczkiem odpowiednio przystrojonym, stanowią zwykłe ich ubranie, pod kaftanik idzie muszlinowa lub półbatystowa koszulka, przepasana paskiem szwajcarskim. Na okrycie kładą im okrągłe rotondy, korcikowe lub takie jak sukienka, albo paletociki z kieszonkami, najczęściéj popielate, szamerowane czarno. Kapelusik popielaty kastorowy z piórkiem, dopełnia ubrania. Wiele jednak dziewczynek widzieć można w zwyczajnych kapotkach wiązanych pod brodą.

Ubiorki na głowę zwane *Katalanki* z czworograniastym woalikiem spuszczonem na warkocz, należą do najmodniejszych. Robią je na rozmaity sposób. Ładnie bardzo wyglądają białe z koronki irlandzkiéj, lub z gipiury, przybrane nad czołem aksamitką czarną, albo fijołkową i dwoma rzędami fałdowanéj gipiury. Diadem ten przytwierdzony bywa do woalika kokardą z wązkiéj aksamitki ze spadającemi na tył końcami. Dwa inne końce, przyszyte po bokach wiążą się pod warkoczem. Uważaliśmy taką *katalankę* z białego tiulu jedwabnego, naszytą w podłuż wąską aksamitką czarną, w poprzecz zaś tworzyła kratę fijołkowa aksamitka szeroka na palec. Garnirunek do koła składał się z białéj i czarnéj blondynki, naszytéj płasko przepinanéj fijołkowemi pukielkami, nad czołem dany był odpowiedni diadem, nie bardzo jednak wysoki.

Oprócz *katalanek* pojawiły się także czworograniaste woaliki, nie większe nad pół łokcia w kwadrat, złożone z wszywek koronkowych przewlóczonych aksamitką i obszyte w około koronką na trzy palce. Woaliki te kładą się na głowę ukośno tak że jeden ząb wpada pomiędzy nioby, drugi pokrywa warkocz, dwa zaś spuszczają się po bokach; nad czołem pod ząb, powinna być dodana płaska kokarda aksamitna.

Siatki z cienkiéj szneli, lub szmuklerskiego sznureczka, zdobią nad czołem kokardą z aksamitki na trzy palce. Dwa końce obszyte u dołu frendzlą sznelową, spadają na tył siatki.

Do większego ubrania noszą czółka aksamitne, naszywane sieczką czarną, przybrane z boku kitką z drobnych piórek.

Panny w ogólności układają włosy bardzo skromnie. Kokardka z aksamitki pomiędzy niobami, od któréj przechodzą długie końce związane z tyłu, stanowi całe ich ubranie.

Niektóre panienki, pokrywają cienką siateczką koki z włosów spadające na tył głowy, wtedy kokardka z aksamitki nie idzie już między niobami, ale w miejscu gdzie się zaczyna siatka.

Opis deseni do haftu.

N. 1. Czepek z tiulu jedwabnego ubrany fijołkową wstążką i koronkową czarną barbką. Nad czołem spada chusteczka *à la Marie Stuart.*—N. 2. Kołnierzyk do haftu atłaskowego.—N. 3. Szlak do chustki od nosa batystowéj, nad gładkim szerokim

obrąbkiem.—N. 4. Ubranie chłopczyka lub dziewczynki do lat 4. Sukienka z kaszmiru białego lub szafirowego, ze stanikiem czworograniasto wyciętym i skośno zapiętym na przodzie. Obłożenie ze szkockiéj popeliny lub materji. Toczek biały, albo kaszmirowy z tego samego wyrobu co suknia z takim samem obłożeniem i białem skrzydełkiem. Szmizetka półbatystowa układana w fałdki.—N. 5. Suknia rypsowa koloru orzechowego gładka, bardzo szeroka. Stanik postyljoński z bawetem na przodzie, zapiętym na guziki aksamitne. Klapki z tyłu objęte aksamitem albo pasmanterją, zakończone kwastami szmuklerskiemi. Naramienniki i epolety z pasmanterji. Krawatka i bransoletki z pąsowéj aksamitki. Grzebień z koralową ławeczką.

Figura 2. Suknia jedwabna szafirowa naszyta czterema rzędami aksamitki w ukos. Ostatni rząd zakończony frendzlą sznelową. Naszycie to powtarza się na każdym brycie. Spódnica u dołu garnirowana falbanką. Stanik z małą baskiną w około naszyty również aksamitką i frendzlą sznelową. Rękawy odpowiednio mają naszyty epolet i mankiety. — N. 6. Czepeczek zwany: *bonnet-fanchon* z czarnéj koronki. Nad czołem kwiat aksamitny umieszczony między wstążką i białą blondynką.— N. 7. Rękawek z nanzuku, ozdobiony mankietem w kształcie spadającéj bransolety złożony z zakładek. — Na około mankiet garnirowany falbanką z nanzuku, obszytą wąziuchną walansienką.—N. 8, Bok do czepeczka dla małego dziecka.—N. 9. Kaftanik *Coin de feu* z szafirowego lub czarnego kaszmiru, wyszyty czarnym sutaszem. Kwasty przy kołnierzyku, rękawach i kieszeniach z jedwabiu kordonkowego. — N. 10. Nagłówek do czepeczka dziecinnego.—N. 11. Rękawek muszlinowy obcisły garnirowany walansienką, wstawkami haftowanemi i ruszą z kolorowéj wstążki. — N. 12. Kamizelka jedwabna albo aksamitna, używana pod krótkie kaftaniki *Figaro.* — Wykrój koło szyi, pachy i stanu garniruje się koronką.—N. 13. Kołnierzyk haftowany na dubeltowym batyście.—N. 14. Mankiet, N. 15. Połowa kołnierzyka stojącego.

Opis formy kaftanika i rękawka białego.

Sukienka dla chłopczyka lub dziewczynki od trzech do pięciu lat z popielatéj popeliny naszyta szerszą i węższą aksamitką. Spódniczka powinna być szeroka i przyfałdowana do gładkiego paska. Z boku spada *omonierka* czyli torebka z tego samego materjału. — N. 1. Przednia część kaftanika. — N. 2. Boczek.— N. 3. Połowa pleców,— N. 4. Połowa rękawa.—N. 5. Druga połowa rękawa.—N. 6. Mankiet do rękawa.—N. 7. Połowa kołnierzyka.— N. 8. Forma omonierki. — N. 9. Całość sukienki z kaftanikiem. — N. 10. Całość sukienki z drugiéj strony.— N. 11. Połowa rękawka z półbatystu. — № 12. Mankiet z dubeltowego płótna do półbatystowego rękawka. — Po zeszyciu mankieta przewraca się go na prawą stronę, i przystebnowywa w koło. Gdy rękawek całkowicie uszyty, garniruje się mankiet walansienką na dwa palce szeroką.—N. 13. Całość rękawka półbatystowego z płóciennym mankietem.

DONIESIENIA.

Ponieważ w zarządzie domowym znajomość kroju i krawieczczyzny jest jednym z warunków koniecznych aby Pani domu jako dobra i oszczędna gospodyni umiała nie tylko zrobić nowe dla siebie lub dzieci ubranie, ale drugich nauczyć i przypilnować, aby takowe jak najdokładniéj było dokonane, mam przeto zaszczyt podać do powszechnéj wiadomości, że w pomieszkaniu mojem przy ulicy Senatorskiéj pod Nr. 478, od dnia 1-go Kwietnia r. b. otwieram naukę Kroju Sukien Damskich, za opłatą od osoby Złp. 53 gr. 10, bez względu na czas jaki do dokładnego wyuczenia się okaże potrzebnym. Interesowane Osoby raczą się zgłosić pod powyższym adresem. Staraniem moim będzie, aby Uczennice zupełnie z wykładu mego były zadowolone.

J. Matliński.

KORRESPONDENCJA.

Pani Jurkie: w Wo: Sztuka taśmy wełnianéj szafirowéj kosztuje złp. 2 gr. 15.— P. Klonow: Iza: od kupna torsady pozostało w Redakcji złp. 4.— P. Jankow: w Sie: Żądane książki i odpowiedź listowną, już wysłaliśmy pocztą, prócz tego zrobioną była wzmianka w korrespondencji Tygodnika, że złp. 57 gr. 10 i pieniądze na prenumeratę odebraliśmy. — Przesyłka pieniężna doszła nas dopiéro w Marcu b. r. i dla tego Tygodnik późno został zaprenumerowany.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz deseni do haftu, oraz formy kaftanika i rękawka białego.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

DODATEK

Warszawa dnia 26 Marca 1864 roku.

JAN HALIFAX,

POWIEŚĆ M^ss MULLOCH,

SPOLSZCZONA Z ANGIELSKIEGO

PRZEZ

Sewerynę Pruszakową.

(Dalszy ciąg.)

— Byłażby to zbyt ciężka ofiara, kochanko, rzekł Janek.

— Jak możesz o to pytać! Łatwo nam przyjdzie uczynić to, jeżeli zechcemy żyć jeszcze skromniéj, odmawiając sobie niektórych drobnostek. Czyż my ich potrzebujemy do szczęścia?

— Masz słuszność, rzekł Janek, poglądając na nią z uczuciem.

Zrozumiałem wkrótce o co chodzi. Odkładając na bok część dochodu rocznego, dla zabezpieczenia losu rodzinie, i żyjąc przez trzy miesiące tak oszczędnie, jak w Norton-Bury, mogli nawet w braku roboty, wypłacać się całkowicie robotnikom. Tym sposobem nie byłoby w naszéj cichéj dolinie, ani skarg i przekleństw, ani nędzy.

— Teraz, rzekł Janek powstając lekko, jakby mu kto zdjął kamień z piersi, teraz może lord Luxmore czynić co mu się podoba; nie potrafi mnie zgubić.

— Nie mówmy już o lordzie, mój drogi.

Tu powtórne westchnienie dało się słyszeć w cieniu. Janek i Urszula posłyszeli je wyraźnie.

— Kto tam jest?

— To ja panie Halifax, nie gniewaj się pan, rzekł głos słodki i smutny.

I młody człowiek, którego spotkaliśmy idąc z Urszulą przybliżył się ku nam pomału.

— Ja pana nie znam; zkąd się pan tu wziąłeś, spytał Janek.

— Poszedłem za panią Halifax; którą uważałem nie raz z dziećmi na przechadzce. Ale pan, jak widzę, wcale mnie nie poznajesz?

Wtéj chwili blask lampy padł na twarz młodziana, i poznaliśmy go po bladéj cerze i wielkich oczach, pełnych smutnego wyrazu.

— Dziwię się, że widzę tu pana, lorda Rawenel, rzekł Janek.

— Nie powtarzaj pan tego nienawistnego mi nazwiska, byłbym się go oddawna wyrzekł, byłbym na zawsze skrył się przed wzrokiem ludzkim, gdyby on pozwolił na to.

— O kim pan chcesz mówić? czy o ojcu?

Młodzian skinął głową, jakby nie śmiał wyrzec nazwiska ojca swego.

— Może będzie się gniewał, jak się dowie, że pan tu bywasz, spytał Janek.

— Nie ma go wcale w domu. Przed sześciu miesiącami zostawił mnie samego w Luxmore Hall.

— Czyś go pan czém obraził, zapytała Urszula, poglądając z współczuciem, na wychudłe jego rysy, które przypominały jéj lady Karolinę.

— Nienawidzi mnie, bo jestem katolikiem i pragnę wstąpić do zakonu. Nie zdradźcie mnie państwo, dodał z trwogą.

— Bądź pan zupełnie spokojny, odparł Janek, i uśmiechnął się na takie przypuszczenie. Jednakże trwoga młodziana była uzasadnioną, gdyż w owym czasie tak prawo jak opinja ścigały zawzięcie katolików. Ktokolwiek nie trzymał się kościoła narodowego, uważany był za bezbożnika i odstępce.

— Czemu pan pragniesz świat opuścić? zapytała Urszula.

— Obrzydł mi zupełnie. Jednę tylko osobę kochałem w życiu, jedna mnie tylko kochała, a teraz niech Bóg zlituje się nad nią i nademną.

Domyśliłem się, że mówił o siostrze. Urszula zapytała go uprzejmie, czy nie zechce iść z nami do domu.

— Jakto, zawołał zdziwiony, ja do was! po tém wszystkiem, co lord Luxmore wam uczynił?

— Mamże za to odpłacać złem synowi, rzekł Janek.

— Lord Rawenel podniósł nań wielkie oczy, i spojrzał tak przenikliwie, tak słodko, że przypomniałem sobie, co mówiła siostra, o szczerém dla Janka uwielbieniu.

— Jedynéj tylko łaski żądam od państwa, rzekł młodzian, pozwólcie mi czasami odwiedzić wasz dom i wasze dziatki.

— Prosimy o to najmocniéj, Mylordzie.

— Nie zwij mnie tak pani Halifax; wolę być dla was bratem Anzelmem, jak mnie zwano w St. Omer,

Od téj chwili brat Anzelm stał się naszym codziennym gościem w Rose Cottage. Coby powiedział lord Luxmore, gdyby wiedział, że dziedzic jego tytułów i majątku utrzymuje ciągle związki z Janem Halifax, przemysłowcem i demokratą, coby powiedział zwłaszcza na to, że ten syn jedyny, dla którego układał najświetniejsze związki małżeńskie, kochał niewidomą córeczkę Jana Halifax, tém uczuciem na pół ojcowskiem na pół tkliwem, które go zupełnie owładnęło.

Mawiał on, że Murjelka czyni go lepszym, i poglądał na nią jak na Anioła stróża. Dziewczynka lubiła także jego towarzystwo, chętnie rozmawiała z nim o muzyce, którą młodzian posiadał w wysokim stopniu. W długie letnie wieczory grywała z nim razem na organach. Słuchając nie raz z daleka owych uroczych dźwięków, zapytywałem sam siebie czy pochodzą z nieba, czy z ziemi!

W owym czasie Janek, mniéj przebywał w domu niż zazwyczaj, przygnębiony był mnóstwem zatrudnień i kłopotów. Wielkie koło fabryki, obracało się ledwie parę razy na tydzień. Mała rzeczka wyschła prawie do dna, przez co łąka straciła cały urok dla mnie i Murjeli. Dziecię żałowało szumu wodospadów, i krzyku wodnych kurek, najbardziéj zaś żałowało obecności drogiego ojca, który nie miał czasu bawić się z ukochaną córeczką.

Janek zajęty był urządzeniem machiny parowéj, Jeździł umyślnie do Manchestru i innych miast, gdzie badał zastósowanie nowéj siły. Zręczność jego, i gruntowna znajomość mechaniki dopomogły mu téż niemało. Pracował ciągle, własnemi rękoma z mechanikami, których sprowadził z Manchester. Kiedy nasi robotnicy przychodzili w końcu tygodnia po zapłatę, widząc ogromne stosy żelaza i cegły, pytali sami siebie, co pan czynić zamierza. Ale Janek tak powszechnie był kochany, że żaden z nich nie śmiał, sprzeciwiać się w niczém jego woli.

XXVIII.

Lato upłynęło. Lasek bukowy począł przybierać czerwonawą barwę jesieni; dolina pokryła się mnóstwem żółtych kwiatków, z pośród których wyglądał kolczysty oset. Powietrze z rana zimne było i mgliste. Musieliśmy zaniechać naszych rannych przechadzek z Murjelką. Ojciec za to przychodził po nią w południe, brał ją na ręce i zanosił ją do fabryki.

Robotnicy zatrzymywali się nieraz, poglądając ze wzruszeniem na pana i niewidomą panienkę. Pewien jestem, że cierpliwość jaką okazali przy zaprowadzeniu machiny parowéj pochodziła w znacznéj części z uczucia ich ku bladéj i słodkiéj dzieweczce.

Enderly coraz smutniejszą przybierało postać, oczekiwaliśmy z zatęsknieniem rychłego powrotu do Longfield.

— Dzieci wrócą do domu zdrowsze, niż kiedyśmy tu przybyli, szczególniéj też Murjela? Czy nie prawda Fineas, pytał Janek.

Pytanie to zbyłem krótką odpowiedzią, i wyszedłem dziwiąc się, jak miłość niekiedy zaślepia. Ja tylko widziałem rzeczy z prawdziwéj a smutnéj strony.

Za powrotem, zastałem matkę i córkę zajęte jakąś tajemniczą rozmową, w kącie pokoju. Domyśliłem się o co idzie, słyszałem bowiem jak Urszula utrzymywała, że lepiéj uprzedzić wcześnie dzieweczkę o radości, jaka ją czeka.

— Pamiętaj że to wielka tajemnica, mówiła matka cichym głosem.

— O tak! tak, powtarzała Murjelka, któréj wychudłe policzki zapłonęły żywo, jakżebym ja rada mieć siostrzyczkę; ale dodała smutno, czy ona będzie taka jak ja?

— Może być, siostry bywają czasem podobne zupełnie do siebie.

— Ja nie to chcę powiedzieć.... ale....

I poniosła rękę do oczu.

— Nie wiem, moje dziecie! Zresztą dałby Bóg aby była podobną do ciebie, mój Aniele, rzekła Urszula ściskając ją ze łzami!

Odtąd Murjelka mówiła ciągle o siostrzyczce, o małéj Magdalenie, takie bowiem wybrała dla niéj imię.

Ta nadzieja, wzmogła na jakiś czas jéj siły; pomagała matce w zatrudnieniach domowych, i zaczęła robić pończoszki dla dziecięcia. W kilka lat potém znalazłem je; jedna była zupełnie dokończona, druga na pordzewiałych drutach. O Murjelo, biedna Murjelo!

Ojciec cieszył się widokiem téj przemiany.

— Jakąż ona będzie pociechą dla Urszuli mówił do mnie; starsza córka w niejednem może matce dopomódz.

Uśmiechnąłem się smutno. On biedny tyle miał kłopotów, udręczeń, po cóż mu było odbierać najmilsze złudzenie.

— Trzeba ją jutro zaprowadzić do fabryki, dodał, przy niéj chcę puścić w ruch machinę parową. Miałem zamiar, żeby Urszula wyjechała do domu, nie czekając jutra. Ale nie ma się czego lękać. Robotnicy nasi tak spokojni i dobrze usposobieni. To, co było dla innych rękodzielni dniem burzy i postrachu, dla naszéj będzie dniem radości. Moje dzieci pójdziecie wszystkie z nami, a ty Edwinie, który masz kiedyś być moim następcą, i objąć tę fabrykę, pamiętaj trzymać za rękę wuja Fineasa.

Edwin spojrzał wzrokiem błyszczącym; był najrozsądniéjszy ze wszystkich trzech braci, spokojny i rozważny od dzieciństwa znosił cierpliwie psoty młodszego brata, lecz kiedy się rozgniewał, nie łatwy był do z gody. Artur tymczasem, lubo najtrudniéjszy znich do prowadzenia, umiał zjednać sobie miłość wszystkich. Biedny Artur, najlepsze miał chęci, wyborne sece, ale brakło mu wytrwałości i rozwagi.

— Ojcze, zawołał, i ja także chcę widzieć machinę parową, alem ja starszy od Artura, nie potrzebuję też aby mnie prowadził wuj Fineas.

W skutek tego wynikła mała domowa burza Ja tymczasem wysunąłem się z Murjelką do pustego kościoła, gdzie przez godzinę dziecię grało na organach. Słuchałem z najżywszém uniesieniem; księżyc oblewał srebrnym blaskiem, organy i grającą, którą można było wziąść za czarodziéjską istotę. Parę razy Murjelka wychyliła głowę z galerji i pytała mnie, gdzie brat Anzelm. Przychodził on codziennie wieczorem do kościoła; tym pewniéjszy byłem, że nie chybi, iż to był ostatni dzień pobytu naszego w Enderly.

Przybył nakoniec; usiadł przy mnie i słuchał Murjelki, która grała wstęp z arotorjum.

Murjelo! zawołał, gdy skończyła, zagraj nam teraz *Miserere*. Organy jękły pod palcami dzieweczki, jakby skarga duszy zbolałéj, wszystko co słyszałem o Mozarcie kiedy był dzieckiem, nie da się jeszcze porównać, z cudownym talentem naszéj. niewidoméj.

— A teraz *Dies ira* Ów dzień gniewu przyjdzie na nas wszystkich poszepnął młodzian z cicha.

Murjela uderzyła zwolna w klawisze, i groźne akorda rozległy się, jak grzmot po pustych sklepieniach kościoła; potém z pod jéj palców spłynęły wzniosłe i czyste dźwięki, zdało się jakby usta ludzkie powtarzały te słowa.

„Wiem, że Zbawiciel mój żywy, że w dzień sądu znjdzie na ziemię”

„A lubo robak stoczy mnie w grobie, ujrzę Boga oczyma ciała mego”

Dziecie zatrzymało się nagle.

— Jeszcze, jeszcze wołaliśmy z dołu.

— Nie! dosyć już, dosyć na dziś. I zamknęła organy.

— Ale Murjelka nie dokończyła pieśni.

— Dokończę ją innego dnia, rzekło dziecię.

Zeszła z galerji, i razem wyszliśmy z kościoła.

Lord Rawenel, zamyślony był przez cały wieczór. Opuszczał Luxmore Hall na czas jakiś; domyśliłem się powodu; stary hrabia był w domu spodziewany.

Żegnając nas, rzekł smutno do ulubionéj dzieweczki.

— Chciałbym cię nie opuszczać Murjelo, czy ty mnie nie zapomnisz.

— Schyl się niech cię zobaczę, odrzekła.

I przeciągnęła delikatne paluszki po jego twarzy.

— Tak nie zapomnę cię nigdy!

— I będziesz mnie kochała?

— Będę cię kochała, bracie Anzelmnie.

Ucałował jéj drobne rączki, i oddalił się żywo.

— Doprawdy, rzekła Urszula z uśmiechem, prowadząc za niemi oczyma, doprawdy mój Jankn, czas mija bardzo prędko. Za pięć lat może ten młodzian pokocha naszą Murjelę.

Janek i ja rzuciliśmy wzrok na spokojne oblicze téj anielskiéj istoty.

— Cicho, rzekł ojciec, jakby żart Urszuli był w mniemaniu jego zniewagą. Po chwili uśmiechnął się i wyznał, że byłoby mu przykro, gdyby kto miał się kiedyś pokochać w Murjeli.

Nazajutrz, jak mówiłem, miała być wprowadzona w ruch machina parowa. Stanęło na tém, że jeżeli próba się powiedzie, natychmiast potém, pojedziemy pocztą do Longfield.

Pożegnaliśmy z żalem dobrą panią Tod, któréj Janek obiecał powrót na przyszłe lato. Poczciwa kobieta martwiła się naszym odjazdem, pokochała bowiem serdecznie dzieci. W rzeczy saméj trudno było znaleść piękniejszych chłopców.

Zeszliśmy z pochyłego wzgórka, chłopcy biegli naprzód, pani Halifax poglądała na nich z wyrazem macierzyńskiéj dumy. Janek szedł powoli, niosąc na ręku otuloną ciepło Murjelkę, ukochaną swoją córkę, swój wątły kwiateczek zimowy.

Znaleźliśmy przed fabryką zgromadzony tłum, ludu, pan Halifax bowiem oznajmił już publicznie iż musi użyć machiny parowéj, skoro zabrakło wody w rzece. Mieszkańcy Enderly i robotnicy zdziwili się tém bardzo, lecz nie okazali wcale złéj woli.

Jan Halifax przeszedł dziedziniec, prowadząc żonę; wszyscy obecni pokłonili się z uszanowaniem.

— Dzielny to człowiek z tego naszego pana! rzekł jeden z robotników, wyrażając mimowoli myśl ogólną. Nic bowiem nie daje człowiekowi, większéj przewagi nad bliźniemi, jak śmiałość i silna wola, dwie zalety właściwe Anglikom.

Dzięki tym zaletom Janek przebył dotąd bezpiecznie chwilę przesilenia, która spowodowała upadek tylu rękodzielni; prości mieszkańcy naszéj doliny mieli nieograniczoną ufność w tym, który dotychczas dostarczał im roboty lub chleba. Kiedy przechodził w pośród robotników, jeden tylko głos dał się słyszéć:

— Precz z machiną parową!

— Kto wyrzekł te słowa! zawołał surowo Halifax.

Na głos pana tłum rozstąpił się, głuche milczenie panowało do koła.

Halifax wszedł do fabryki, otworzył drzwi pracowni, w któréj przez cały ubiegły tydzień, pracował dniem i nocą w towarzystwie dwóch mechaników sprowadzonych z Manchester.

— Robotnicy pańscy dziwne mają wyobrażenia, rzekł jeden z mechaników, utrzymują, że w tym kotle siedzą djabły.

— Djabły? powtórzył Janek. A więc będę naśladował Michała Skota, sławnego czarodzieja szkockiego, zaprzęgnę tych djabłów do roboty.

— Wszakże piękna moja machina, dodał po chwili z dumą. Ale .... czy ona mnie tylko nie zawiedzie? czy będzie szła jak należy?

Ręce jego drżały, lica płonęły ogniem; gwałtowne wzruszenie zapierało mu oddech w piersi.

Żona zbliżyła się do niego.

— Nie mów do mnie Urszulo, nie mów; jeżelim się omylił, jestem człowiek zgubiony.

— Janku! rzekła ściskając mu rękę z uczuciem Uśmiechnął się łagodnie.

— No, przystąpmy do dzieła!

To rzekłszy otworzył, okno, skinął na zgromadzonych robotników.

— Niech dwaj z pomiędzy was, zawołał, przyjdą zobaczyć jak djabły obracają koło. Dzieci ustąpcie na stronę. Moja córeczka, dodał słodkim głosem, nie przelęknie się, wszak prawda? No, bracia zaczynajmy.

Otworzył kurek i wypuścił parę, która wybuchnęła z łoskotem. Dwaj robotnicy odskoczyli jakby w rzeczy saméj djabeł stanął im przed, oczyma. Koło poczęło się zwolna obracać.

— Pójdzie dobrze! zawołał z radością.

Wtém koła nagle stanęły. Janek zatrzymał oddech w piersiach.

Maszyna poruszyła się znowu, podnosząc i spuszczając na przemian swe majestatyczne ramiona. Koła obracały się jednostajnym ruchem, jedne pomału drugie z zadziwiającą szybkością. W tę martwą bryłę z żelaza i drzewa, w to dzieło człowieka jenialnie obmyślane, wstąpiła niby dusza; potwór ożył pod naszém okiem.

Janek poglądał na machinę, nie będąc w stanie wyrzec słowa. Po szczęśliwie przebytéj próbie cała energja opuściła go chwilowo. Usiadł obok żony, wziął na kolana Murjelę, i przytulił głowę do jéj ramienia.

— Czy wszystko dobrze idzie, ojcze drogi, zapytała półgłosem.

— Wybornie mój aniołku.

— Powiedziałeś, że dokonasz swego, i stsło się według twéj woli! zawołała Urszula podnosząc dumnie głowę.

— Tak jest dzięki Bogu, odparł stłumionym głosem.

Potem otworzywszy drzwi wezwał wszystkich robotników, aby przyszli obejrzeć cudowną machinę.

Zbliżali się po jednemu z ciekawością i pewnym niepokojem. Janek tłumaczył im szczegółowo cały mechanizm. Pojętniejsi zrozumieli rzecz od razu, i poczęli wyśmiewać się z djabłów. Wszyscy jednak poglądali na pana swego z poszanowaniem, widząc w nim coś więcéj, niż zwyczajnego człowieka.

Janek namówił żonę, aby wyszła z dziećmi na otwarte powietrze, ale Murjela, którą bawił szum pary i łoskot kół, nie miała chęci odejść.

— Jakżem szczęśliwa, ojcze, żem ten dzień przepędziła z tobą, powtarzała co chwila.

Janek zapewniał ją, że na przyszłe lato będzie mogła co dzień przychodzić do fabryki, i bawić w niéj od rana do wieczora.

Mieliśmy za chwilę odjechać do Longfield. Czekając na konie pocztowe, Janek usiadł z synami na poręczy małego mostku pod którym woda spadała niegdyś z szumem. Błotniste dno rzeczki zarastało już grubą trawą.

Ten strumień przedstawia dziś smutny obraz zniszczenia rzekła pani Halifax, nie mówmy lepiéj o tém. Ale któż to nadjeżdża drogą

To mówiąc, wskazała konnego jeźdca, zbliżającego się ku nim.

— Zdaje mi się, że to lord Luxmore, odparł Janek. Radbym wiedziéć, czy słyszał o mojéj machinie. Może wolisz powrócić do fabryki.

(d. c. n.)